

Bartosz Wróblewski*

**DZIAŁALNOŚĆ JOHNA BAGOTA GLUBBA
– POLITYCZNE SKUTKI TOLERANCJI
KULTUROWEJ**

**THE ACTIVITY OF JOHN GLUBB
– POLITICAL CONSEQUENCES OF CULTURAL TOLERANCE**

Abstract

The contemporary western political discourse is dominated by the conviction of the equality of cultures. This conviction is treated as a recent accomplishment of the leftist liberal trend of western societies. The following text indicates that this conviction may in certain cases be invalid. The person who shattered this concept was John Bagot Glubb. This British officer serving the British Empire in the Middle East since 1921 was the chief commander of the Jordan army in the period between 1939 and 1956. J. B. Glubb was a conservative member of an old noble family from the south of England and at the same time he was passionate about the Arabic culture – in particular about the life of the Bedouin. In contrast to many contemporary supporters of political correctness, he did not depreciate his own culture, but he showed genuine recognition of many features of the Arabic culture. He spent his whole life working to bring the West and the Arabs closer. Now one may accuse J.B. Glubb of numerous political mistakes, e.g., typically British paternalism, but nonetheless his life indicates that it was possible for an activist representing the conservative trend in the European culture to be a proponent of bringing cultures together.

Keywords: J.B. Glubb, the British, the Arabs, tolerance, Transjordan, abstract

Wstęp

Jednym z popularnych haseł współczesności jest wielokulturowość. W odpowiedzi na panujący długo europocentryzm powstała przeciwna tendencja i podkreśla się na każdym kroku wybitną wartość tradycji pozaeuropejskich, nawet tych najuboższych materialnie. Główny nurt publicystyki i nauki zachodniej odrzuca sam pomysł wartościowania w tej

* Instytut Nauk o Polityce, Uniwersytet Rzeszowski, al. Rejtana 16c, 35-959 Rzeszów, e-mail: bwrob@o2.pl, ORCID ID: 0000-0003-4436-8221

materii. Ten słuszny zasadniczo pogląd łączy się często niestety z brakiem wiedzy na temat konkretnych kultur.

Wielu współczesnym postawa tolerancji wobec pozaeuropejskich ludów i ich odmienności wydaje się zupełną nowością. Poza tym ten typ postawy wydaje się związany wyłącznie z opcją lewicową. W popularnym spojrzeniu uznaje się też oczywiście, że czasy kolonializmu musiały odznaczać się brakiem szacunku dla niezachodnich ludów. Rzeczywistość była jednak bardziej skomplikowana.

Trudno zaprzeczyć, że okres europejskiej dominacji kolonialnej w Azji i Afryce w XIX i pierwszej połowie XX w. wiązał się z występowaniem przekonania o naturalnej wyższości Zachodu. Sama skala sukcesu Starego Kontynentu skłaniała ludzi do tworzenia tego rodzaju stereotypów. Warto jednak pamiętać, że Europejczycy weszli w trwałe kontakty z ludami innych cywilizacji dopiero w XIX w. Wtedy też gwałtownie rozszerzyła się ich wiedza o nich. Wyobrażenie, że każdy urzędnik kolonialny gardził kulturą tubylców, stanowi uproszczenie. Tolerancja kulturowa musiała powstawać z czysto praktycznych względów właśnie w tamtym okresie.

W tekście poniższym wypadnie jednak zwrócić uwagę na przypadek szczególnie i przypomnieć postać człowieka Zachodu, który był autentycznie zafascynowany pozaeuropejską kulturą, a jednocześnie stanowił ważny składnik reżimu kolonialnego. Chodzi o Johna Bagota Glubba, oficera brytyjskiego, który pracował w Jordanii w latach 1931–1956 i zdobył tam bardzo silne wpływy. Ten Brytyjczyk służył wiernie Imperium, a jednocześnie wspomagał rozwój Arabów, oczywiście tak, jak sam go rozumiał. Jego fascynacja kulturą arabską była autentyczna, ale pozbawiona naiwności. Nie chodziło mu o poszukiwanie „dobrego dzikusa”. J. B. Glubb nie był jedynym tego typu człowiekiem. W XIX i pierwszej połowie XX w. można wskazać więcej osób, które łączyły zadania kolonialne z niezwykle dużym zainteresowaniem i szacunkiem dla obcych kultur. Dotyczy to tak brytyjskich, jak i francuskich działaczy kolonialnych. Poniżej przedstawiony będzie tylko przypadek J. B. Glubba, ale należy pamiętać, że reprezentował on pewien realny (choć rzadki) typ psychologiczny.

Współcześnie stwierdzenie, że brytyjski oficer i agent wpływu rządu w Londynie był jednocześnie pionierem porozumienia międzykulturowego, budzi zdziwienie. Wielu osobom trudno uwierzyć, że J. B. Glubb był absolutnie lojalnym przedstawicielem brytyjskiego Imperium w Ammanie, a równocześnie człowiekiem przekonanym, że realizuje arabski interes narodowy. Oczywiście miał on bardzo konserwatywne wyobrażenie tego celu. Łączył go ściśle z dążeniami rodu Haszymidów. Ten swoisty interes arabski realizować jednak będzie konsekwentnie.

Warto też przypomnieć, że po utracie stanowiska w 1956 r. i powrocie do Londynu J. B. Glubb stał się autorem wielu publikacji, zwłaszcza dotyczących historii Bliskiego Wschodu. Trzeba go uznać za jednego z ważniejszych propagatorów wiedzy o świecie arabskim w Wielkiej Brytanii i USA. Robił to w duchu wyraźniej sympatii dla Arabów. Przedstawienie tej postaci wydaje się więc celowe.

Typ Europejczyka, który reprezentował J. B. Glubb, wydaje się ciekawszy od współczesnych zwolenników równości kultur. Ci ostatni wyznają współczesny pogląd konwencjonalny. Często słowne uznanie równości łączy się dziś z ignorancją, czy brakiem ciekawości poznawczej. J. B. Glubb znał obiekt swej fascynacji dobrze. Poza tym obecnie często zewnętrzne uznanie dla wielokulturowości łączy się na Zachodzie z deprecjonowaniem kultury europejskiej. Kolonialni działacze szanujący dorobek obcych ludów reprezentowali inny typ psychologiczny. Byli to na ogół konserwatyści. Wśród obcych ludów dostrzegali często szlachetne cechy, które ich zdaniem Zachód powoli tracił. Jednocześnie więc cenili także własną kulturę i byli zafascynowani inną. Trzeba jeszcze raz podkreślić, że współcześnie uznanie wartości innych ludów to banał, natomiast w 1931 r. była to postawa elitarna.

Pewne sprzeczności są dziś trudno zrozumiałe nawet dla osób znających temat. J. B. Glubb był człowiekiem, który dążył do tego, by kultura arabska została poznana i doceniona w Europie, oraz chciał doprowadzić do zjednoczenia arabskiego Bliskiego Wschodu. Jednocześnie uważał, że brytyjskie Imperium powinno trwać, gdyż jest strukturą polityczną zbawienną dla całej ludzkości. Poznanie poglądów i działań tej postaci może zmienić perspektywę. Ten zwolennik promowania szacunku dla obcej kultury był skrajnym przeciwieństwem współczesnego demokratycznego liberała.

Tekst poniższy nie wyczerpuje tematu. Nie można go też uznać za choćby pobieżną biografię J. B. Glubba. Stanowi raczej zasygnalizowanie faktu, że uznanie dla odmienności kulturowych początkowo często było charakterystyczne dla środowisk konserwatywnych. Ma on też przedstawić fragment badań nad zmianami mentalności politycznej w okresie schyłkowym dominacji europejskiej. Osoba J. B. Glubba wydaje się bardzo charakterystyczna pod tym względem. Artykuł jako przyczynek do szerszego tematu powinien być pożyteczny, zwłaszcza że polskiemu czytelnikowi osoba szefa armii jordańskiej jest na ogół nieznana. Z kolei sprawa motywacji Europejczyków działających w koloniach bywa przedstawiana bardzo jednostronnie.

Artykuł oparto na źródłach i opracowaniach brytyjskich. Ze względu na koncentrację opisu na osobie J. B. Glubba skorzystano głównie

z książek jego autorstwa. Wykorzystano też dokumenty brytyjskie zgromadzone w National Archives przy Kew Garden; głównie chodzi tu o raporty J. B. Glubba skierowane do Foreign Office i War Office. Wykorzystano też monografie dotyczące historii Jordanii.

Kariera J. B. Glubba

John Bagot Glubb niewątpliwie należał do angielskiej elity społecznej. I nie chodzi o elitę majątkową, lecz właśnie o starą warstwę ziemiańską. Pozycja tej klasy wynikała nie tylko z bogactwa, ale przede wszystkim z poczucia tego, że reprezentuje odwieczną tradycję narodu. On sam wyraził przypuszczenie, że nazwisko Glubb ma pochodzenie celtyckie (brytońskie), a więc ród pochodziłby jeszcze z czasów przedanglosaskich. Natomiast już całkiem konkretnie podawał, że pierwszy przedstawiciel rodu wymieniony z nazwiska Henry Glubb był posłem do parlamentu w 1313 r. za czasów króla Edwarda II. Następnie informował o swoich przodkach w XVIII i XIX w. Niewątpliwie z tych danych wynika, że Glubbowie stanowili stary i zakorzeniony na południu Anglii ród szlachecki. Rodzina była średniozamożna, ale dumna ze swej starożytności. Jej przedstawiciele w XIX w. zaczęli wybierać karierę wojskową. W przypadku Wielkiej Brytanii oznaczało to również wieloletnie pobyty w koloniach. Jednak generalnie Glubbowie byli silnie związani ze swymi stronami rodzinnymi (Glubb, 1983, s. 1).

Ojciec bohatera Frederic Manley Glubb podjął w młodym wieku karierę wojskową. Ostatecznie został oficerem w Królewskim Korpusie Inżynieryjnym. Autor biografii J. B. Glubba podkreśla, że był to korpus profesjonalny. W realiach XIX w. oznaczało to również, że nie istniał tam zwyczaj kupowania stopni oficerskich, który zadziwiająco długo utrzymał się w Anglii. Awans w saperach zależał więc od pilności, ale służba ta była niewątpliwie mniej prestiżowa niż np. w kawalerii. Można się domyślać, że jego ojciec musiał wybrać tę część sił zbrojnych, w której majątek lub protekcja były mniej istotne. F. M. Glubb zdobywał kolejne stopnie oficerskie. W I wojnie światowej brał udział już jako generał i z tym tytułem zakończył karierę w 1920 r. Jego syn J. B. Glubb również wstąpił do Królewskiego Korpusu Inżynieryjnego. Jako młody oficer saperów znalazł się w 1914 r. we Francji. Całą wojnę w latach 1914–1918 spędził na froncie zachodnim. Uzyskał wiele odznaczeń za odwagę i awansował do stopnia majora. Warto podkreślić, że do 1918 r. nie miał żadnych powiązań z Bliskim Wschodem (Lunt, 1984, s. 2–5).

W wydanej w 1983 r. autobiografii J. B. Glubb wspominał dramatyczne walki we Francji, w których brał udział. Swoistym i smutnym

podsumowaniem tej epopei był fakt, że krwawą kampanię zakończył on ze swym oddziałem w listopadzie 1918 r. mniej więcej w tym samym rejonie, w którym rozpoczął wojnę w 1914 r. Po zwycięstwie w 1919 r. odbył dodatkowe szkolenie w bazie Chatham, korzystał też z urlopu. Można odnieść wrażenie, że w warunkach pokoju po czterech latach na froncie nie bardzo umiał się odnaleźć. Podkreśla, że zupełnie nie posiadał talentów towarzyskich, jakich oczekiwano wtedy od młodego oficera. Poza tym poważnie się zastanawiał, jak pokierować swoją karierą w warunkach powojennej demobilizacji. Tymczasem w 1920 r. wybuchło antyangielskie powstanie w Iraku. Armia zaczęła poszukiwać ochotników, którzy by chcieli udać się do tego odległego regionu. J. B. Glubb zgłosił się i został szybko zaakceptowany przez dowództwo. Jak podkreśla, oprócz względu na karierę wojskową kierowały nim też względy ideowe. W pisanym po sześćdziesięciu latach tekście J. B. Glubb stwierdzał, że obecnie uznaje się kolonializm za sprawę niemoralną. Jednak wtedy powszechnie w jego środowisku uważano, że Brytyjczyk ma obowiązek pomagania biedniejszym i niecywilizowanym ludom w ich trudnej drodze rozwoju. Sam autor przyznawał, że teraz (czyli około 1980 r.) słowa te mogą wydać się śmieszne, ale wyrażają one jego uczucia. Nie były to nawet poglądy, tylko rodzaj oczywistości dla młodego brytyjskiego oficera (Glubb, 1983, s. 48–52).

Postawę taką, nazwaną „brzmieniem białego człowieka”, trudno dziś nawet w pełni zrozumieć. Nie był to rasizm, a jednak wiązała się z absolutnym poczuciem brytyjskiej wyższości. Chęć pomagania była autentyczna i bezinteresowna. Jednocześnie człowiek, którego wypełniały tego rodzaju przekonania, nie rozróżniał pomagania innym ludom od rządzenia nimi. W ostatecznym rozrachunku to Brytyjczyk miał rozpoznać, co dla tubylców może być dobre i skłonić ich, a nawet zmusić, jeśli to konieczne, by poszli za nim.

J. B. Glubb wyznawał ten swoisty imperialny „altruizm” szczerze. Z taką postawą przybył do kraju, którego kultury i historii nie znał. Przyznaje się zresztą do absolutnej ignorancji co do kultury arabskiej i historii regionu. W 1921 r. trwały w Iraku wystąpienia plemion, szczególnie nad dolnym Eufratem. J. B. Glubb został skierowany w tamten rejon. Stacjonował w An-Nasirj i zaczął tam pełnić funkcję oficera do spraw kontaktu z plemionami beduinów. Oczywiście uczył się języka arabskiego oraz poznawał obyczaje ludzi, wśród których pracował. W ciągu dwu lat nauczył się języka i bardzo rozszerzył swoją znajomość kultury arabskiej. Co ważniejsze, właśnie tam uległ głębokiej fascynacji życiem i obyczajowością beduinów. Píše o tym bez emfazy, ale informuje np., że nauczył się jeździć na wielbłądzie i przebywał niemal sam

setki kilometrów pustyni, podróżując między Irakiem a Syrią i Transjordanią. Zdziwiło go też niezwykle połączenie dumy beduińskich wojowników z demokratycznością ich plemion. Wcale nie wykluczała ona jednak posłuszeństwa wobec własnych tradycyjnych wodzów (Glubb, 1948, s. 37–38).

J. B. Glubb mimo fascynacji starał się nie idealizować beduinów. Przyznawał, że ich poczucie wolności łatwo przeradzało się w anarchię. W gruncie rzeczy nie uznawali żadnego rządu, nie mieli instynktu państwowego, a akceptowali wyłącznie autorytet tradycyjnych elit plemienia. Autor wspomnień rozumiał, że ten beduiński świat wolnych plemion był archaiczny. Jednak to również go fascynowało. Postrzegał beduinów jako postaci o naturze arystokratycznej. Byli oni anarchistami, ale w istocie zachowywali naturalny szacunek dla starszych i dla rodów o wiekowej tradycji. To Glubbowi konserwatyście bardzo się podobało. Kierując się takimi uczuciami, zdołał stworzyć niewielki, ale sprawny oddział wojskowy założony z beduińskich wojowników. Oddział ten w latach dwudziestych XX w. zaczął chronić pustynne pogranicze południowego Iraku. Starano się przede wszystkim odpychać ataki wahhabitów tworzących pod wodzą Abd al.-Aziza Ibn Sauda państwo, które później nazwano Arabią Saudyjską. Na pustyni granic w praktyce nie było. Oddział dowodzony przez J. B. Glubba przyczynił się znacznie do stabilizacji politycznej południowych regionów nowego państwa (Glubb, 1948, s. 40–41).

Oddział, którym dowodził J. B. Glubb, był niewielki, liczył zaledwie 100 ludzi. Dowódca zadbał oczywiście o nowoczesne wyposażenie (samochody, karabiny maszynowe). Przede wszystkim jednak J. B. Glubb oparł się na wiedzy o plemionach i o pustyni. Rozumiał, że na pustyni obrona statyczna jest bez sensu. Trzeba z góry przewidzieć, gdzie przeciwnik zamierza uderzyć, i uprzedzić jego działania. Pod koniec lat dwudziestych np. odpychał ataki Ichwanów, czyli fanatycznych wahhabitów z centralnej Arabii, przejmując kontrolę nad studniami na trasach, którymi musieli maszerować. W ciągu tych lat J. B. Glubb stał się niewątpliwie ekspertem do spraw plemion beduińskich (Lunt, 1999, s. 31).

W 1930 r. ukształtowane już Królestwo Iraku zaczęło przygotowywać się do uzyskania formalnej niepodległości. Rząd brytyjski zgodził się na „irakizację” administracji. W ramach tego procesu miano zwolnić 60% brytyjskich urzędników i oficerów, którzy dotąd zarządzali Irakiem. Stanowisko J. B. Glubba (był Inspektorem Południowej Pustyni) również musiało być zwolnione. Wobec tego porozumiał się on z rządem emira Abd Allaha w Transjordanii. Emir miał podobne kłopoty, jak wcześniej Irak. Pustynne południe atakowali wahhabici, poza tym ple-

miona teoretycznie włączone do emiratu w istocie nie były kontrolowane przez rząd. J. B. Glubb od 1931 r. zaczął tworzyć na południu Transjordanii oddział nazwany Pustynnym Patrolem, który miał ochraniać granice państwa. Ostatecznie stworzył formację złożoną ze 100 żołnierzy o czysto beduińskim składzie. Głównym jego celem było jednak uzyskanie poparcia plemion. Dążył do tego, by beduini z emiratu uznali Pustynny Patrol za swój oddział. W latach trzydziestych odniósł niespodziewany sukces. Dzięki Patrolowi i dotacjom, jakie wypłacał, nastąpiło realne uznanie władzy Ammanu przez plemiona. Granica została ustabilizowana. J. B. Glubb stał się człowiekiem znanym w armii brytyjskiej i administracji kolonialnej (Lunt, 1999, s. 35–36, 47–48).

J. B. Glubb miał własną koncepcję stworzenia dużych sił zbrojnych, w których żołnierzami byliby przede wszystkim beduini. Ta armia służyłaby jednocześnie rodowi Haszymidów i stabilizacji wpływów brytyjskich w świecie arabskim. Wierzył, że dzięki odpowiedniemu podejściu można wojowniczych, ale równocześnie anarchicznych koczowników arabskich przyzwyczać do współczesnej dyscypliny wojskowej. Początkowo był w tym poglądzie osamotniony. Swoją ideę przez wiele lat realizował w bardzo skromnej skali Transjordanii i Pustynnego Patrolu (Lias, 1956, s. 16–17). Należy też dodać, że J. B. Glubb utożsamiał politykę arabską z sukcesem rodu Haszymidów, którzy uznawani byli za potomków Mahometa. Stanowili jeden z najstarszych rodów z Mekki i przez wiele stuleci dominowali politycznie wśród plemion Al-Hidżazu. Zgodnie z konserwatywnym nastawieniem J. B. Glubba to oni mieli prawo zjednoczyć jeśli nie cały świat arabski, to przynajmniej „Żyzny Półksiężyc” (Baker, 1979, s. 2–3; Wilson, 1999, s. 31).

W latach 1931–1939 J. B. Glubb dowodził Pustynnym Patrolem. Jednak gdy w 1936 r. wybuchło arabskie powstanie w Palestynie, zdołał przekonać władze brytyjskie, by sfinansowały rozbudowę jego sił. Utworzył tzw. Pustynne Siły Zmechanizowane liczące 250 żołnierzy. Wyposażył je w ciężarówki, broń maszynową, samochody i 6 wozów opancerzonych. Armia Transjordanii nazywana była Legionem Arabskim i zarówno Patrol, jak i Siły Zmechanizowane stanowiły tylko jej część. W 1939 r. Legion Arabski liczył około 1300 ludzi, były to jednak siły wyłącznie policyjne (częściowo żandarmeria na koniach). Do tego można dodać oddziały Glubba. 21 marca 1939 r. na emeryturę przeszedł dotychczasowy dowódca Legionu Arabskiego F. G. Peak. Za zgodą emira jego funkcję objął J. B. Glubb. Starł się on od początku nadać tym siłom charakter prawdziwej armii (Lias, 1956, s. 124–126).

Dopiero II wojna światowa pozwoliła zrealizować te plany. Po klęsce Francji w 1940 r. panowanie brytyjskie na Bliskim Wschodzie było

zagrożone. Rząd w Londynie nie tylko się zgodził, ale dostarczył środków na szybką budowę wielotysięcznych sił zbrojnych w Transjordanii. Procesem tym całkowicie zarządzał J. B. Glubb, który w latach 1941–1945 stworzył armię liczącą około 6 tys. ludzi. Ta całkowicie zawodowa armia rekrutowana była z elementu beduińskiego lub z ludności wiejskiej osiadłej. Oficerami natomiast byli po prostu Brytyjczycy, w dużej mierze oddelegowani czasowo z armii brytyjskiej, tylko część była najęta przez rząd w Ammanie (Vatikiotis, 1967, s. 73–74).

Po zakończeniu wojny w 1946 r. Transjordanian otrzymała formalną niepodległość. Powstała dość niezwykła sytuacja. Oto armię niepodległego państwa dowodził oficer brytyjski. Co więcej, Legion Arabski, w tym momencie bodajże najbardziej profesjonalna arabska siła zbrojna, była w całości finansowana przez rząd w Londynie, a dowodziło ją kilkudziesięciu Brytyjczyków. Ta sytuacja wywołała falę krytyki w świecie arabskim. Głównie oczywiście w krajach wrogich Haszymidom, czyli w Egipcie, Syrii i Arabii Saudyjskiej. Nawet jednak w Iraku i Transjordanii rządzonych przez ten ród narastał w miastach nacjonalizm arabski i sytuacja ta wywoływała niechęć. J. B. Glubb stał się niespodziewanie dla siebie wrogiem wielu idealistów arabskich (Vatikiotis, 1967, s. 77).

Upadek dowódcy Legionu Arabskiego

W 1948 r. armia Transjordanii wkroczyła do Palestyny i wzięła udział w wojnie przeciw powstającemu Izraelowi. Jako jedyna z armii arabskich mogła pochwalić się wojskowymi sukcesami. Oddziały transjordańskie zajęły środkową Palestynę i przede wszystkim w zaciętej bitwie o Wschodnią Jerozolimę wyparły z niej oddziały izraelskie. Mimo to dla J. B. Glubba wydarzenia te nie były sukcesem, lecz raczej początkiem klęski jego koncepcji.

Należy przypomnieć, że w 1946 i 1947 r. dowódca Legionu Arabskiego w licznych memoriałach słanych do Londynu opowiadał się za zupełnie inną koncepcją podziału Palestyny. Podział, który uważał za nieunikniony, miał być dokonany przez samą Wielką Brytanię. Żydzi mieli otrzymać najwyżej 20% jej obszaru (co prawda tereny najlepiej zaopatrzone w wodę). Większość Palestyny zostałaby połączona z Transjordanią, a Abd Allah zostałaby władcą tego państwa. Dzięki temu, jak podkreślał, wpływy Imperium zostałyby utrzymane w Palestynie dzięki traktatowi sojuszniczemu, jaki rząd w Ammanie zawarł w 1946 r. z Wielką Brytanią (Glubb to Field Marshall...., 1946).

Tymczasem wydarzenia potoczyły się zupełnie inaczej. Podziału dokonała komisja ONZ, którą Arabowie zbojkotowali. Podział przyznał

Żydom prawie połowę kraju. Zresztą od początku był niewykonalny. W Palestynie wybuchła de facto wojna domowa. Wizja spokojnego przejęcia kraju przez siły Legionu Arabskiego rozwiała się. Przeciwnie temu były zresztą inne kraje arabskie, zwłaszcza Egipt (Chojnowski, Tomaszewski, 2001, s. 53–54).

Ostatecznie w czerwcu 1948 r. wybuchła w Palestynie wojna na pełną skalę. W czasie jej trwania siły dowodzone przez J. B. Glubba odnosiły sukcesy. Jednak największy z nich, bitwa o Wschodnią Jerozolimę, wcale go nie cieszył. Początkowo nie chciał wysłać armii, którą dowodził, do miasta. Słusznie uważał, że siły Legionu nie były szkolone do tego typu walk. Co więcej, dowodzona przez niego armia była nieliczna. Tylko 4,5 tys. żołnierzy było w pełni gotowych do walki. Starcia uliczne musiały zaangażować całość jego sił. J. B. Glubb liczył na jakieś porozumienie o neutralności Jerozolimy. Jednak do tego nie doszło i na wyraźny rozkaz Abd Allaha musiał wejść do miasta. Jego obawy częściowo się sprawdziły. Jerozolimę obronił, ale stracił zupełnie swobodę manewru i wyczerpał zapasy amunicji (Glubb, 1957, s. 92 i 94). Bezwzględnie wykorzystali to Izraelczycy. 10 lipca 1948 r. zostały zaatakowane arabskie miasta Lidda i Ramla. Legion nie miał rezerw, by je bronić. Oba zostały zajęte przez Izraelczyków, którzy wypędzili z nich arabskich mieszkańców w liczbie 50–70 tys. ludzi. Prawie równocześnie Londyn ogłosił wstrzymanie dostaw amunicji do krajów arabskich. Ten krok miał je skłonić do kompromisu, ale uderzał szczególnie w Amman (Kirkbride, 1956, s. 47–48; Glubb, 1957, s. 165–166).

W Transjordanii pierwszy raz doszło wtedy do masowych protestów antybrytyjskich. Żądano dymisji J. B. Glubba, a Abd Allah otwarcie krytykował politykę Londynu. Ludność wierzyła plotkom, że Brytyjczycy umówili się z Żydami i doprowadzili do klęski Arabów. Głównym ogniwem tego spisku był oczywiście dowódca armii. Sam ambasador brytyjski podkreślał katastrofalny spadek prestiżu Brytyjczyków w Ammanie (Amman to Foreign..., 1948). Ostatecznie J. B. Glubb utrzymał swe stanowisko, ale stosunki arabsko-brytyjskie miały się odtąd systematycznie pogarszać.

W następnych miesiącach Legion Arabski utrzymał zajęte dotąd pozycje. Ostatecznie do Transjordanii przyłączono Zachodni Brzeg Jordanu i Wschodnią Jerozolimę. Nowe państwo powstało już w 1948 r., ale formalnie akt połączenia Transjordanii z ziemiami na zachód od Jordanu uchwalił parlament dopiero 24 kwietnia 1950 r. Wtedy też zaczęto używać nazwy Haszymidzkie Królestwo Jordanii (Kirkbride, Amman Report..., 1950). Dla J. B. Glubba takie rozwiązanie oznaczało pełną porażkę. On sam chciał widzieć unię Transjordanii i większości Palesty-

ny. Monarchię arabską z dostępem do Morza Śródziemnego. Taki kraj mógłby liczyć w przyszłości na unię z Syrią. Tymczasem do Transjordanii włączono odcięty od morza skrawek Palestyny. Całość była przepełniona uchodźcami. Nowe państwo wymagało stałej pomocy, zdecydowanie nie mogło być trwałym oparciem wpływów Londynu. Za taki rezultat winą obarczał rząd w Londynie, jego niezdecydowanie i brak jakiegokolwiek strategicznego planu (Glubb, *The Trans Jordan...*, 1948, s. 3–5).

W następnych latach pozycja J. B. Glubba stała się jeszcze bardziej nietypowa. Pozostał on dowódcą armii jordańskiej. Trzeba podkreślić, że bardzo dbał o jej systematyczną rozbudowę i wyposażenie w sprzęt. W 1955 r. stan sił jordańskich osiągnął 23 tys. żołnierzy. Armia była ściśle zawodowa, wyposażono ją w ciężką artylerię i czołgi, planowano stworzenie lotnictwa wojskowego. Wszystko to całkowicie na koszt skarbu brytyjskiego. Tę rozbudowę trzeba uznać za sukces dowódcy (Vatikiatis, 1967, s. 114–116). Dodatkowo 20 lipca 1951 r. zginął w zamachu w Jerozolimie Abd Allah, pierwszy król Jordanii. Jego następca Talal cierpiał na ostrą formę schizofrenii. Po kilku miesiącach formalnego panowania został więc odsunięty od władzy. W 1953 r. władzę objął wnuk Abd Allaha Husajn, ale ze względu na wiek (urodzony w 1935 r.) początkowo pozostawiał sprawy państwowe starszym. Z tego względu w latach 1952–1955 rola J. B. Glubba uległa wzmocnieniu. Zaczęto postrzegać go jako faktycznego władcę Jordanii. On sam odrzucał zdecydowanie tego rodzaju opinie. Tym niemniej tak o nim zaczęto pisać. W Londynie właśnie w latach 1952–1955 wręcz uznawano, że to osoba J. B. Glubba gwarantuje wpływy brytyjskie w Ammanie. Przy młodocianym królu oficer ten wydawał się postacią dominującą (Scat Lucas, 1991, s. 27).

Tymczasem pozycja J. B. Glubba wcale nie była taka pewna. Przede wszystkim wzrost nacjonalizmu arabskiego spowodował, że Jordańczycy zaczęli postrzegać brytyjską dominację w armii jako rzecz anachroniczną i uwłaczającą ich godności. Ignorowano jednak, że ta armia istnieje tylko dzięki dotacjom brytyjskim. Poza tym sam młody król i dostojnicy jordańscy zaczęli się obawiać silnej pozycji dowódcy. Z Londynu otrzymywano niepokojące dwór informacje, że postrzega się go jako realnego szefa państwa. Szczególnie oczywiste stało się to w grudniu 1955 i w styczniu 1956 r., gdy potężne zamieszki antyrządowe, w których uczestniczyli szczególnie uchodźcy palestyńscy, zostały stłumione tylko dzięki użyciu armii. Policja była całkowicie bezsilna. Okazało się, że tylko armia zabezpiecza monarchię, a dowodzi nią J. B. Glubb (Lunt, 1999, s. 144–145; Glubb, 1957, s. 421–422).

W tym stanie rzeczy król Husajn i jego otoczenie zdymisjonowali J. B. Glubba 1 marca 1956 r. i nakazali mu wyjazd z Jordanii. Był już

dowódca armii jordańskiej odleciał z Ammanu 2 marca 1956 r. Decyzja monarchy była dla niego ciężkim ciosem, ale nie starał się jej sabotować. Zupełnym szokiem było to również dla władz w Londynie. Wierzano tam, że to J. B. Glubb *de facto* rządzi Jordanią. Tymczasem okazało się, że był to pogląd bardzo przejawiony. Nawet beduińscy żołnierze, choć w przeciwieństwie do ludzi z miast nie czuli do niego niechęci, nie odczuwali też żadnej nadzwyczajnej lojalności (*Emergency. Secret...*, 1956).

Należy dodać, że J. B. Glubb z góry oświadczył, że nie zgodzi się objąć żadnego podrzędnego stanowiska. Nigdy już nie odwiedził Jordanii. Mimo to w Londynie sprzeciwiał się projektom karania państwa haszymidzkiego. Opowiedział się też za utrzymaniem dotacji dla armii jordańskiej.

Specyfika poglądów J. B. Glubba

Dopiero po przedstawieniu realnych działań J. B. Glubba, roli, jaką odegrał w historii Bliskiego Wschodu, można zwrócić uwagę na specyfikę jego poglądów. Wydaje się, że zrozumieć go można dopiero po prześledzeniu tych 35 lat, gdy starał się wcielać w życie własne koncepcje. Ten zawodowy wojskowy wypowiadał swoje poglądy i czasem uczucia na piśmie. Ważne jednak było również to, jak działał.

J. B. Glubb napisał w 1957 r., a więc po dymisji, książkę, w której znalazły się następujące stwierdzenia. Pisał, że pokochał Arabów i było to czysto emocjonalne uczucie. Nie twierdził, że są lepsi od innych. Mimo to w 1925 r. postanowił poświęcić życie na rzecz pracy dla dobra tego ludu z czysto altruistycznych pobudek (Glubb, 1957, s. 5). Jednocześnie trzeba dodać, że nie był to ślepy zachwyt. Ta praca dla dobra Arabów oznaczała konieczność ich unowocześnienia. Jednak J. B. Glubb uważał, że ich kultura jest tak piękna, że powinni pozostać sobą. Rozumiał też, że zadanie będzie bardzo trudne, bo jak pisał, Azja była zatruta nienawiścią wobec Zachodu (Glubb, 1957, s. 6).

Aby jednak w pełni zrozumieć te słowa, trzeba uświadomić sobie, co dla niego oznaczało słowo Arabowie. W końcu i dziś jest to bardzo nieprecyzyjny termin etniczny. Dla J. B. Glubba Arabami, których pokochał, byli przede wszystkim beduini. To ich kulturę zaczął cenić. Poza tym fascynacja ludźmi wiązała się ściśle z fascynacją pustynią. Beduini i pustynia, po której wędrował od 1921 r., złączyli się w jedno. Oczywiście elementy orientalizmu skierowanego na fascynację pustynią i jej mieszkańcami były już dawniej obecne w kulturze angielskiej. Tym silniej opanowały tego oficera. Trzeba uznać za fakt, że pod nazwą Arabowie zawsze kryli się u niego właśnie koczownicy z pustyni (Morris, 2003, s. 16–17).

J. B. Glubb starał się nawet zracjonalizować to uczucie. W oficjalnym raporcie dotyczącym konieczności dalszego dotowania armii transjordańskiej przez Londyn wyjaśniał przełożonym, jak wielkie są różnice między rozmaitymi ludami, które nazywa się Arabami. Wyjaśniał, że między ludźmi z Arabii Saudyjskiej i Libanu są różnice tak wielkie, jak między Szwedami i Grekami. Łączy ich tylko język i jednocześnie kamufluje on absolutne odrębności. Gdyby nie język, nikt nie miałby wątpliwości, że są to odrębne etnosy. I równocześnie J. B. Glubb sugerował, że właściwymi Arabami są zasadniczo ci z Półwyspu Arabskiego i szerzej beduini. Inni to ludy zarabizowane mieszanego pochodzenia (*A Note on the Possibility...*, 1951). Szczególnie podkreślał, że Egipcjanie zupełnie nie należą do etnosu arabskiego. Są oni odrębnym narodem, który przyjął język arabski. Za ludy mieszane uważał także Palestyńczyków (osiadłych), Libańczyków i Syryjczyków z wybrzeża (Morris, 2003, s. 18).

Tak więc źródła jego postawy wobec Arabów mają charakter romantyczny lub inaczej mówiąc, wynikały z orientalistycznych wyobrażeń. Trzeba jednak dodać, że ten człowiek był zasadniczo realistą. Do uczuciowych przyczyn swoich działań przyznawał się rzadko. Rzecz charakterystyczna, poznał doskonale język arabski i zwyczaje koczowników, ale nigdy nie udawał Araba. Nie przyjął islamu, zachował styl brytyjskiego oficera, nie udawał kogoś, kim nie był. W istocie żył przez 35 lat w swym odrębnym świecie. Zachowywał dużą rezerwę wobec otoczenia, na rzecz którego działał (Morris, 2003, s. 10).

J. B. Glubb potrafił też dostrzec i wymienić wady tej grupy etnicznej. Pisał, że są to ludzie straszliwie emocjonalni, niecierpliwi. Mimo wrodzonej inteligencji rzadko potrafią być konsekwentni w dążeniu do wytkniętych celów. Politycznie gubi ich podział na grupy, nepotyzm, brak silniejszych motywacji wewnętrznych. Organizacje państwowe chcą wykorzystać do partykularnych celów. Poza tym świat oceniają często pod kątem sympatii lub antypatii osobistych, nie są w stanie dostrzec żadnych szerszych perspektyw. Zdumiewająco łatwo przechodzą od uniesienia do stanu załamania psychicznego. Politycznie mają więc cechy infantylne. Co więcej, opanowani są przez nieufność do Europy. Wszystko gotowi są interpretować jako spisek. Mimo to wierzył, że Arabowie, gdyby pozbyli się ciężącego im poczucia słabości, mogliby być szczerym sojusznikiem Zachodu. Na razie bowiem to właśnie ta słabość wytwarza w nich narastające, choć ukrywane kompleksy i po większą wrogość (Morrison, 2003, s. 12).

Dowódca armii jordańskiej był nietuzinkowym człowiekiem. Niewątpliwie żył on przepełniony poczuciem misji. Całkowicie szczerze pokochał kulturę arabską, a że stworzył sobie jej własną wizję, to inna

kwestia. O jego szczerości świadczy fakt, że po 1956 r. poświęcił się działalności pisarskiej, w której przybliżał Zachodowi kulturę i historię arabską. Zawsze czynił to z dużą sympatią dla tej wspólnoty. Można przypuszczać, że w początkach lat dwudziestych XX w. zobaczył w be-
duinach ucieleśnioną przeszłość. Społeczeństwo pierwotne i mimo wielu wad szlachetne. Trzeba pamiętać, że sam przechowywał przecież tradycje warstwy ziemiańskiej. Być może tu widział jakby początek drogi historycznej. A jednocześnie w pełni rozumiał, że jeśli ci ludzie nie zintegrują się, i to szybko ze współczesnym światem, to ich społeczność czeka zagłada. To było nieuniknione. I podjął starania, by do tego nie dopuścić. Chciał ocalić kulturę, którą w pełni docenił, tak by stała się częścią współczesności, a jednocześnie nie straciła swoich cech. Trzeba przyznać, że osiągnął w tym względzie spory sukces, przynajmniej na lokalną skalę Jordanii. Poza tym wyobrażał sobie, że buduje w ten sposób autentyczne porozumienie Orientu z Zachodem. W tej sprawie raczej nie można uznać jego działań za sukces.

Na końcu jeszcze raz wypada wskazać na fakt, że postać J. B. Glubba wymyka się współczesnym stereotypom. Ile to razy w filmach przedstawiono postać brytyjskiego czy francuskiego oficera kolonialnego. Bohater tego tekstu był takim oficerem. Jednocześnie był autentycznym promotorem porozumienia kultur. Ta jego postawa wynikała nie z lewicowo-liberalnych pobudek. Przeciwnie, był on całkowicie dziedzicem wartości prawicowych, konserwatywnych. Mimo to przyczynił się realnie do rozszerzenia kontaktów międzykulturowych. A to, że jego poglądy dziś mogą wydawać się w wielu punktach nieaktualne, nie umniejsza nowatorstwa postawy tego oficera.

Bibliografia

- A Note on the Possibility of Raising an Arab Army (14 June 1951). FO 816/175. Amman to Foreign Office (11 August 1948). FO 371/68830.
- Baker, R. (1979). *King Husain and the Kingdom of Hejaz*. Cambridge: Oleander Press.
- Chojnowski, A., Tomaszewski, J. (2001). *Izrael*. Warszawa: TRIO.
- Emergency. Secret. Amman to Foreign Office. (1 March 1956), FO 800/724/VJ 1201/9/G.
- Glubb, J. B. (1948). *The Story of The Arab Legion*. London: Hodder and Stoughton.
- Glubb, J. B. (1983). *The Changing Scenes of Life. An Autobiography*. London. Melbourne. New York: Quartet Books.
- Glubb, J. B. (1957). *A Soldier With the Arabs*. London: Hodder and Stoughton.
- Glubb, J. B. to Field Marshall Lord Montgomery (13 July 1946). Top Secret. Not on Partition as a solution of Palestine problem. WO 216/207. s. 1-8.
- Glubb. The Trans Jordan Situation (12 August 1948). FO 371/68822.811049/14/6. s. 3-5.

- Kirkbride, A. (1976). *From the Wings. Amman Memoirs 1947–1951*. London: Frank Cass.
- Kirkbride. ET-1011/1. Jordan. Amman Report Review for 1950 a letter from Amman.
- Lias, G. (1956). *Glubb's Legion by Godfrey Lias*. London: Evans and Bros.
- Lunt, J. (1984). *Glubb Pasha. A Biography*. London: Harvill Press.
- Lunt, J. (1999). *The Arab Legion*. London: Constable.
- Morrison, B. (2003). *The Road to Jerusalem. Glubb Pasha, Palestine and the Jews*. London. New York: Tauris.
- Scott, Lucas W. (1991). *Devided we Stand. Britain, the USA and Suez Crisis*. London: Hodder and Stoughton.
- Vatikiotis, J. (1967). *Politics and Military in Jordan: A Study of the Arab Legion 1921–1957*. London: Praeger.
- Wilson, M. C. (1999). *King Abdullah, Britain and the making of Jordan*. Cambridge: Cambridge University Press.